



Dom Serca św. Klary  
Paulina Szramowska, Filipiny (Tumana)  
Lipiec 2016

List nr 5

Kochani Przyjaciele!

Nie piszę już w adresie Dagat – Dagatan, ponieważ gdybyście chcieli kiedykolwiek znaleźć nasz dom, to gdy dotrzecie już do Navotas, pytajcie o Tumana, w Tumanie wszyscy znają „Americano” z *Tahanang Puso* (Domy Serca), więc wskażą Wam drogę.

### *Wakacyjny „CAMP”*

W maju sporo się u nas działo. Największym wydarzeniem był obóz dla dzieci. Przygotowania zaczęły się już dwa, a nawet trzy miesiące wcześniej od szukania sponsorów. Bardzo się cieszę, ponieważ wszystkie donacje były od ludzi stąd, z Filipin. Dużo się o to modliliśmy, to nie taka łatwa sprawa znaleźć tyle pieniędzy. Jednak Bóg nam pobłogosławił i zebraliśmy nawet więcej niż pierwotnie planowaliśmy, ostatecznie jednak dokładnie tyle ile było potrzeba. Ze względu na różne potrzeby naszych przyjaciół, nie byliśmy w stanie poświęcić na przygotowania tyle czasu ile byśmy chcieli. Jednak praca zespołowa i dobry podział obowiązków naprawdę się sprawdziły. Ja byłam odpowiedzialna za motywowanie wszystkich do przygotowań, za tańce i poranne ćwiczenia podczas obozu. Trochę mnie to stresowało, jednak już same przygotowania dały mi sporo radości, gdyż taniec jest tym co naprawdę kocham. Filipińczycy są bardzo muzykalni i w mgnieniu oka uczą się choreografii, więc trochę się bałam, że nie sprostim ich oczekiwaniom, jednak tańce takie jak „chocolate” okazały się strzałem w dziesiątkę w przeciwieństwie do tańców folklorystycznych, które nie za bardzo odpowiadają ich gustom. :)

Na *camp* zaprosiliśmy 25 dzieci, jednak pomimo wcześniejszych zapewnień rodziców, przyszło tylko 20. Co znowu okazało się idealną liczbą. Podzieliliśmy ich na 4 grupy, wedle koloru (niebiescy, żółci, czerwoni i zieloni). Każdy z nas był odpowiedzialny za 5 dzieci, a Sabina czuwała nad całością. Do współpracy zaprosiliśmy też czterech młodych Filipińczyków, więc każdy z liderów miał do pomocy jednego nastolatka. Każdego dnia odbywały się tańce i różnego rodzaju zawody, w których my też braliśmy udział. Było przy tym mnóstwo śmiechu. Dzieci i dorośli biegający z dużą piłką między kolanami, czy wylawiający bez użycia rąk rurki z wody, takie obrazy nie mogły nie wzbudzać emocji. Wcześniej przygotowaliśmy dla dzieci koszulki i bandany w kolorach ich grup, co podczas zabaw wyglądało malowniczo. Każdego dnia mieliśmy także czas na modlitwę i krótką katechezę, czy naukę piosenek. Każdy z nas starał się pilnować i dopingować szczególnie swoją grupę, gdyż każdego dnia były rozdzielane punkty za aktywność i zachowanie, jednak pilnowaliśmy, by każdy czuł się zauważony



# Domy Serca

Dzieło współczucia i pocieszenia

i doceniony. Myślę, że był to bardzo dobry czas. Dla mnie osobiście była to duża lekcja cierpliwości i miłości. Spędzając z nimi cały czas, momentami czułam się naprawdę jak ich mama. Było też przyjemnie powrócić do wiedzy zdobytej na studiach i poczucia, że się na czymś znam.

Pięknym świadectwem mówiącym o tym, że dla dzieci to był ważny czas, był fakt, że wiele z nich powróciło na drugi dzień rano pod nasze okna i wołało nasze imiona. Dwa dni temu kiedy przechodziłam obok mostu, dzieci tam mieszkające zawołały mnie bym zatańczyła z nimi „chocolate” i „ten bons” - przytulały się i uśmiechały. Nic więcej nie musiały mówić. To, wystarczyło byśmy wiedzieli, że wysiłek włożony w przygotowania, był tego warty.



Zaraz po powrocie z *campu*, zaczęły się przygotowywania do *despedidy* (pożegania) Sabiny. Tym razem nie byliśmy już tym tak zestresowani, ponieważ to już nie pierwsze takie wydarzenie w czasie naszej misji. Jednak mnie bardziej zasmucał fakt, że nie mieliśmy za bardzo czasu, aby jako wspólnota spędzić z nią więcej czasu na graniu w karty, czy pójściu gdzieś razem, żeby na pamiątkę zostały nam piękne wspomnienia. Jednak tak widać musiało być. Podczas *despedidy* zdałam sobie sprawę, że już naprawdę się zaaklimatyzowałam w naszym *loobanie*. Naprawdę Ci ludzie są mi bliscy, wiem jakich zachowań mniej więcej mogę się spodziewać, ale też wiem, że „tym i tamtym” nie muszę się przejmować.



Wiem, że oni też już mnie znają, że ze mną czują się coraz bardziej „swojsko”, komfortowo. To bardzo miłe czuć się „u siebie”. Z dziećmi zawsze jest łatwiej, ponieważ są bardziej otwarte, ufne. Jednak teraz powoli, to samo zaczyna się dziać z ich rodzicami. Miło mi, jak czasem do nich zagadnę, a oni mówią: „choć Paulina, usiądź z nami”. To wcale nie oznacza, że będziemy rozmawiać jak najlepsze koleżanki, czasem ważne jest tylko, żeby posiedzieć. To miłe również, kiedy widzę jak mi ufają, kiedy wołają mnie gdy chcą się czegoś dowiedzieć, czegoś nie rozumieją. Przyjaźń z sąsiadami na tej misji, tak jak z dziewczynkami z *loobanu*, z mojej drużyny siatkówki, jest jedną z najtrudniejszych przyjaźni, jednak daje mi również wiele radości.

### *Doświadczenie bycia „mamą”*

Każdego ranka podczas śniadania pod nasze drzwi przychodzą dwie dziewczynki, Milka i Francnel. Obie mają po 3 lata. Obie są bardzo urocze, jednak sama nie wiem czemu Milka jest dla mnie kimś szczególnym, może dlatego, że jest bardzo niegrzeczna i inni dorośli jej nie lubią, a może dlatego, że wiem, że nas bardziej potrzebuje. Jej mama wyjechała do pracy za granicą kilka miesięcy temu i będzie mogła wrócić do domu dopiero za dwa lata. Zmusiła ją do tego sytuacja, gdyż jej rodzina nie miała wystarczająco



pieniędzy na jedzenie, a do tego Milka ma epilepsję i musi być pod stałą kontrolą lekarza, a tutaj nie ma czegoś takiego jak publiczna służba zdrowia. Dziewczynka mieszka teraz tylko z tatą i dwoma starszymi braćmi: Justine (13 lat), Lorenz (11 lat). Nie ma w pobliżu żadnej kobiety, która by się nią zaopiekowała (możliwe, że także dlatego, iż Milka jest naprawdę psotna i trudno zatrzymać ją choćby na chwilę). Brak mamy w tej sytuacji jest szczególnie przykry, ponieważ tylko przy niej dziewczynka była naprawdę grzeczna, w jej ramionach zamieniała się w inne dziecko. Tak więc każdego ranka przychodzi pod nasze okna, jednak nie chce wejść do środka.

Czasem nas woła, czasem obie z Francnel wołają: „spójrz na mnie”, po czym zaczynają śpiewać lub tańczyć, co jest naprawdę urocze i zabawne. Dzięki nim każdy rano ma swój szczególny urok. Moja bliższa relacja z Milka rozwinęła się kiedy zauważyłam, że ona nie potrafi po prostu podejść i się przytulić jak inne dzieci. Jednak można dostrzec kiedy jest smutna i po prostu wziąć ją na ręce (w innych wypadkach nie pozwala na to). Jednak w jej smutne dni, wtula się we mnie i tak sobie chodzimy po *loobanie* przez mniej więcej 15 do 20 min po czym wraca dawna nadaktywna Milka uśmiechająca się od ucha do ucha. Kiedy dostrzegam jej smutek, kiedy tulę ją w ramionach, kiedy opatruję jej liczne zadrapania i rany, kiedy całuję ją w głowę i mówię, że jest piękna – wtedy naprawdę czuję się jak mama. Wiem, że nie jestem jej





matką, jednak dziękuję Bogu, że czasami mogę wypełnić tę pustkę, po wyjeździe jej mamy, mogę służyć jej wypełniając mój kobiecy charyzmat.

Ostatnio spotkał mnie spory zaszczyt. Już od jakiegoś czasu zauważyłam, że Milka pozwala mi się zbliżyć do siebie dużo bardziej niż poprzednio. Czasami Luigi żartuje z dziećmi i mówi, że mają go pocałować w policzek, a one się śmieją. Ja ostatnio też tak z nimi zażartowałam i otrzymałam mnóstwo buziaków, jednak największym zaskoczeniem był ten od Milki. To był buziak, który miał duże znaczenie i bardzo jestem za niego wdzięczna.

### Nasza „mamiśka”

Mam nadzieję, że nie jesteście jeszcze znudzeni moim opowiadaniem o dziewczynkach z drużyny siatkówki, szczególnie jeśli śledzicie moje zdjęcia na Facebooku. Jednak relacje z nimi są dla mnie szczególnie ważne, może dlatego, że są jednymi z najtrudniejszych i zarazem chwilami najpiękniejszych. Razem wzrastamy, uczymy się cierpliwości do siebie nawzajem, przyjaźni i miłości. Od pewnego czasu dziewczyny zaczęły nazywać mnie „mumie” – „mamuśka”. Na początku nie wiedziałam, jak na to reagować, gdyż czasem nieznanym nastolatki tak za mną wołają i ma to dość nieprzyjemny wydźwięk. Jednak odkryłam, że wołają mnie tak, ponieważ traktuję je jak mama. Kocham, ale i wymagam. Czasem wołają mnie tak, by zażartować z jakiegoś mojego zachowania, kiedy im matkuję, jednak teraz śmiejemy się już z tego razem. Pewnego dnia, kiedy do naszego *loobanu* zawitała na tydzień figura *Black Nazareno*, a wraz z nią chłopcy prowadzący modlitwy sześć razy dziennie, dziewczynki przedstawiły mnie chłopcom, jako ich „mumie”. Zawołały mnie i powiedziały: „*A to jest nasza mamuśka*”. Było to dość zabawne, jednak w szczególny sposób dotknęło moje serce. Ponieważ one dla mnie są naprawdę, jak córki. Chcę dla nich jak najlepiej. Staram się kochać je jak najbardziej potrafię. Cześć z nich to już nastolatki, więc nieraz bywa to trudne, pełne napięć, jednak dzięki łasce Boga, jakoś wzrastamy w tej relacji.

Ostatnio podczas dzielenia się z przyjaciółmi ze wspólnoty „Komunia i Wyzwolenie”, jeden z jej członków niechętny zrobił mi przykrość. Dzieliłam się moimi trudnościami w relacjach z dziewczynkami oraz moją nadzieją, że dzięki temu możemy wzrastać, i że prowadzi nas Bóg, a on dał mi radę, bym zmieniła moje nastawienie albo sposób prowadzenia treningów. Zabolalo mnie to, ponieważ za każdym razem staram się coś udoskonalić, zmienić, tak by dziewczynki były szczęśliwe. Jednak czasem wciąż spotykam się z brakiem szacunku, lekceważeniem, pokazywaniem mi, że nic dla nich nie znaczę, że jestem nikim, z brakiem wdzięczności. Choć ostatnio od około dwóch miesięcy jest naprawdę lepiej, z czego się bardzo cieszę. Jednak w tym czasie rany zadane przez dziewczynki były nadal świeże. Po spotkaniu chciałam porozmawiać z nim, jednak był bardzo zajęty. Niesamowicie potrzebowałam się tym podzielić, że to wszystko nie jest takie proste, że to nie film, na którym nauczyciel zmienia nastawienie do uczniów i wszystko kończy się *happy endem*. Mężczyzna nie miał czasu, za to jego żona została w sali dłużej. Swoją drogą to bardzo dobrzy ludzie. Piękna rodzina, mają 7 dzieci. Zaczęłam więc zwierzać się żonie. A ona odpowiedziała mi w sposób, który bardzo mnie wzruszył. Po pierwsze potraktowała mnie



jak matka matkę. Bez wyjaśnienia, naprawdę zrozumiała, że choć nie urodziłam tych dziewczynek i nie wychowywałam, są dla mnie jak córki. Powiedziała mi, że ona mnie naprawdę rozumie, bo choć ma już 7 dzieci, sama czasem nie wie, co będzie najlepsze, nie wie jak reagować na ich zachowania, jak z nimi postąpić i również ona, pomimo iż jest biologiczną matką, czasem czuje się przez swoje dzieci niezrozumiana, czy niedoceniona. Powiedziała również, że choć ważne jest bym pracowała nad sobą, nad moimi słabościami, to jestem jaka jestem i Bóg mnie postawił właśnie w tej sytuacji, bo może dziewczynki na ten moment, nawet jeśli same tego nie rozumieją, potrzebują kogoś takiego jak ja. Że choć czasem czuję się bezsilna, czy niekompetentna, to właśnie mnie Bóg chciał tutaj. Te słowa były dla mnie bardzo ważne. Poczułam się przez nią dowartościowana, jako kobieta i jako matka. Pierwszy raz w życiu mogłam porozmawiać jak matka z matką i to było jedno z najpiękniejszych przeżyć w moim życiu.

### *Ate Susana*

Pewnego wieczoru przyszły do nas Josa (16 lat) i Joana (12 lat), które mieszkają pod mostem. Jose znam lepiej od czasu Świąt Wielkanocnych, kiedy to pojechaliśmy z młodzieżą na rekolekcje na Talim Iland. To dość zabawne, ponieważ nie wiedzieć czemu Josa wybrała mnie na swoją przyjaciółkę i po prostu zaczęła lubić „Ate Paulina”. Tego wieczoru również pytała o mnie, może też dlatego, że tylko ja mówię trochę w tagalog. Kiedy zostałyśmy same zaczęła zwierzać się z wielką nadzieją, że mogę coś dla niej zrobić: „Ate Paulina. Mama jest chora. Ma ból w całym ciele. Nie można jej dotknąć, bo ją boli. Mama jest chora. Ate Paulina pomóż...”. Nie wiedziałam co robić. Szczególnie, że zdecydowaliśmy ostatnio, że staramy się nie dawać pomocy materialnej, żeby nasza przyjaźń mogła wzrastać i by ludzie mogli na nowo wziąć odpowiedzialność za swoje życie, a nie oczekiwać, że my rozwiążemy wszystkie ich problemy. Spytałam więc, czy była już w Tumana Health Center, ponieważ tam doktor może zbadać ją za darmo i jest to dość blisko. Jednak odpowiedziała, że mama nie chce iść sama, że mam iść z nią. Powiedziałam, że teraz nic nie mogę zrobić, jednak jutro pójdę z nią do lekarza. Kiedy na drugi dzień odwiedziliśmy ją z Luigim okazało się, że Josa nie przesadzała. Wzięliśmy więc tricykl i zabraliśmy ate Susana do lekarza, jednak była akurat przerwa. Kupiłam więc wodę, coś do jedzenia i czekaliśmy. Lekarz skierował ate na dalsze badania do szpitala. Ja jednak spytałam, gdzie możemy wykonać te badania za darmo, ponieważ nasza misja nie polega na pomocy materialnej. Bardzo chcemy pomoc ate, ale mamy tylko nasze własne ubezpieczenie zdrowotne i pieniądze na życie. Lekarz był trochę w szoku, „Americano”, „Biali”, którzy nie mają pieniędzy? Wyjaśnił jednak ate w Tagalog, w którym szpitalu mają pracownika socjalnego, który może nam pomóc. Wzięliśmy kolejny tricykl i pojechaliśmy do Tondo Hospital. Tam historia się powtórzyła, witali nas bardzo miło do czasu, kiedy okazało się, że nie mamy pieniędzy. Udało się nam jednak dostać od pracownika socjalnego książeczkę zdrowia, która oznacza, że lekarz musi nas przyjąć. Jednak nie wiedzieć czemu wszyscy powtarzali te same badania: sprawdzali ile ate waży, pytali o wzrost, potem mierzyli ciśnienie, opukiwali ją i osłuchiwali, zadawali te same pytania, jednak nikt nie wykonywał zleconych badań, choć na końcu opisanych wyżej czynności, każdy lekarz dochodził do tego samego



# Domy Serca

## Dzieło współczucia i pocieszenia

wniosku, trzeba zbadać krew i mocz, ponieważ może być potrzebna operacja. I tak wysyłali nas od jednego lekarza do drugiego. Czasem brakowało mi cierpliwości i pytałam ich czy mogą zrobić te zleczone badania, co teraz, co dalej, bo te badania już zrobiono wcześniej. Jednak ate miała więcej cierpliwości niż ja. Po prostu podążała za wskazówkami. Około godziny 19:00 wreszcie zrobiono jej badania krwi i moczu oraz zaczęto podawać kroplówkę. W tym czasie wróciliśmy na chwilę do domu, powiadomić wspólnotę co się dzieje i gdzie jesteśmy oraz zabrać z nami Jose, o którą pytała ate. Kiedy wróciliśmy okazało się, na szczęście, że ate ma tylko infekcję dróg moczowych, nie potrzebuje operacji, i że dziś jeszcze może wrócić do domu. Pozostała jeszcze kwestia zapłacenia za szpital. Jednak jeden z lekarzy wziął to na siebie, gdyż nie była to duża kwota. Byłam mu wdzięczna. Kiedy odwiedziłyśmy ate Susana do jej prowizorycznego domu przy moście powiedziała tylko: „Maraming salamat po”, co oznacza „Bardzo dziękuję”. Godność tej kobiety była dla mnie bardzo zaskakująca. Kiedy wracaliśmy do domu Luigi spytał mnie: „Jak myślisz co ate Susana teraz myśli?”. Dać jej pieniądze byłoby łatwo. Jednak my byliśmy tak samo biedni jak ona, musieliśmy schować naszą dumę do kieszeni, tak samo jak ona, i prosić o pomoc. Myślę, że spędzenie tego dnia razem z nią było dużo ważniejsze, niż gdybyśmy od razu za wszystko zapłacili, by mieć to wszystko szybko załatwione.

I chyba faktycznie tak było. Kilka dni po tym ate musiała przeprowadzić się w inne miejsce. Dziś wreszcie udało się nam ją zobaczyć. Mieszka teraz na starej łodzi na rzece, 20 min jeepneyem od naszego miejsca. Łódź jest połączona z innymi starymi łodziami, na których mieszkają inni ludzie. Żeby tam dotrzeć trzeba wysiąść z jeepneya w odpowiednim miejscu, zejść w dół rzeki przy moście, przepłynąć tratwą, następnie przejść przez dwie kolejne łodzie i kładkę, a wierzcie mi nie chcielibyście wpaść do tej wody. Więc dzisiaj, kiedy Josa i Joana zabrały nas tam, było dużo śmiechu, kiedy próbowaliśmy dostać się do ate Susana, która mieszka tam z jej „mężem” i trójką pozostałych dzieci: Nilsen (8 lat), Lorenz (4,5) i Bayby Arnel (3lata). Miło było zobaczyć, że ate jest zdrowa, i że ucieszyła się, kiedy ją odnaleźliśmy. Wyszła nam na spotkanie na drugą z kolei łódź i zaczęła opowiadać wszystkim wokół, że to są przyjaciele, którzy zabrali ją do szpitala. To było wzruszające. Szczególnie, że my nic takiego nie zrobiliśmy, po prostu tam byliśmy i czasem porozmawialiśmy z tym, czy innym lekarzem. Po krótkiej rozmowie z sąsiadami przeszliśmy na jej łódź. Luigi bawił się z chłopcami, a ja rozmawiałam z ate Susana i z Josą. Czasem trochę żartowaliśmy. Myślę, że to doświadczenie w jakiś sposób zbliżyło nas do siebie. Pierwszy raz rozmawiałam z ate tak długo. To był piękny dzień.



Paulina

Kontakt:

Tahanang Puso Santa-Clara  
Bloc 34 D Lot 29 Phase 2 Area 2 Dagat Dagatan  
1403 Navotas – Metro Manila  
FILIPINY